

JOANNA BAGRIJ

POGRA

W mroku orlickiego lasu planuje kolejne zbrodnie.

NICZ

Namierza, zabija i czeka.

NIK

aż ktoś usłyszy jego niemy krzyk.

MOVA

JOANNA BAGRIJ

**POGRA
NICZ
NIK**



Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska
Wydawczyni: Agnieszka Fiedorowicz
Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska
Korekta: Bożena Sęk
Projekt okładki: Krzysztof Rychter
Zdjęcie na okładce: © Lum3n / Pexels.com
Wyklejka: Spoon Graphics
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2021 by Joanna Bagrij

Copyright © 2021, Mova an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-66815-72-8



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/wydawnictwo.mova



www.wydawnictwokobiectwo.pl

Wydawnictwo Kobiectwo
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiectwo.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiectwo.pl



Prolog

„Wybiła godzina dwudziesta trzydzieści. Trwają prace nad kolejną poprawką ustawy...” – Monotonny głos spikera wypełniał dobrze wyciszone wnętrze wysłużonej hondy. Silnik warczał przyjemnie, a szerokie opony trzymały się pewnie śliskiej nawierzchni. Gęsta mgła spowijała krętą drogę biegnącą przez przerzedzony podgórski las. Światła reflektorów tworzyły refleksy nieprzyjemne dla ludzkiego oka. Kierowca wyteżał wzrok, sprawdzając, czy nie zjeżdża na pobocze. Nie znał tej okolicy, więc jechał dwadzieścia kilometrów na godzinę wolniej, niż pozwalało ograniczenie. Zmęczone powieki zaczynały mu ciążyć. Sięgnął po butelkę wody, wypił duży łyk i spojrzał przez lusterko na tylne siedzenie. Wpatrywał się w podskakującą kanapę dłużej, niż powinien. Na drodze przed nim zmaterializowała się zakapturzona postać. Kierowca zareagował natychmiast – ściągnął nogę z gazu i nacisnął hamulec. Pojazd wpadł w poślizg, od-

bijając się to od jednej, to od drugiej krawędzi jezdni. W końcu auto się zatrzymało, wydając nieprzyjemny dźwięk.

Mężczyzna wysiadł z samochodu. Poczul ukłucie w klatce piersiowej, które zignorował. Jego oddech przyspieszył, kiedy z niepokojem rozglądał się za nocnym wędrowcem. Mgła nieco opadła, a przenikająca do szpiku kości wilgoć przyprawiała o nieprzyjemny dreszcz. W powietrzu unosił się metaliczny zapach. Kierowca nerwowo startł strużkę krwi spływającą z prawej skroni. Był zamroczony. Przymknął drzwi i ruszył po śladach pozostawionych na jezdni przez hondę. Dostrzegł chłopaka leżącego na ziemi. Z tej odległości nie potrafił ocenić, czy jego serce nadal bije, a płuca doprowadzają tlen do krwiobiegu. Choć miał ochotę krzyknąć, nawet nie otworzył ust, ponieważ bał się, że nie usłyszy żadnej odpowiedzi. Niepewnie ruszył przed siebie.

Przykucnął nad nieznanym. Drżącą ręką sprawdził puls – żył. Odetchnął z ulgą. Kiedy dziękował Stwórcy za ocalenie życia młodego mężczyzny, poczul szarpnięcie w okolicy podbrzusza. Zaskoczony zobaczył szerokie ostrze i plamę krwi. Ból zaczynał promieniować. Upadł na mokry asfalt. Leżąc na plecach, instynktownie położył dłoń na ranie. Uciskał ją, by zatamować krwawienie. Mętym spojrzeniem objął niebo. Wydawało mu się, że mgła zgęstniała. Powoli tracił przytomność. W przeblaskach jasności umysłu pojawiał się wykrzywiony w grymasie uśmiech chłopaka ściskającego w dłoni rękojeść długiego noża kuchennego. Jego oczy przesiąknięte były agresją i szaleństwem. Kierowca wiedział, że nie wygra tej nierównej walki. Nie próbował się bronić, nie próbował uciekać. Czuł, że nic już nie zmieni jego przeznaczenia. Wziął głęboki wdech i zastygł bez ruchu. Nocny zabójca płynnym ruchem przeciął tętnicę szyjną.

Ciszę zakłócił rozpaczliwy krzyk spłoszonego bażanta. Morderca, jakby obudzony z transu, wstał i rozejrzał się dookoła. Reflektory samochodu przygaszone przez opary napływające z pobliskiego lasu przyciągały go hipnotycznie. Stawiając bezszelestne kroki, skierował się w kierunku pojazdu. Miał ochotę wsiąść za kierownicę i popędzić w stronę granicy. Powstrzymał się jednak, karcąc się w duchu, że nie powinien dotykać niczego, co do niego nie należy. Zajrzał do środka, lustrując bacznie wnętrze auta. Koce przykrywały tylne siedzenia, a na podłodze leżały mapy, dokumenty i plastikowe butelki po napojach gazowanych – nic, na co należałoby zwrócić uwagę. Dla pewności otworzył jeszcze bagażnik, by sprawdzić jego zawartość. Pokręcił głową z rozczarowaniem. Pchnął mocno klapę, która pod wpływem jego siły zatrzasnęła się z łoskotem.

Mężczyzna przejrzał się w lusterku, wygładził włosy i otrzepał ubranie. Przetarł nóż wyciągniętą z kieszeni jedwabną chusteczką. Był spokojny, opanowany, a nawet czuł, jakby wielki ciężar spadł mu z piersi. Obrócił się, aby raz jeszcze spojrzeć na to, czego właśnie dokonał. Chciał zapamiętać każdy szczegół, uwiecznić w pamięci wszystkie wrażenia i doznania docierające do jego zmysłów. Uśmiechnął się szeroko, obnażając zęby. Krzyknął z podniecenia. Stał się człowiekiem wyzwolonym od jakichkolwiek zasad moralnych, gotowym na przekraczanie wszelkich granic. Kiedy zanosił się gardłowym śmiechem, para niewielkich oczu zaświeciła w ciemności.



1

#LifeSucks

Nasze życie jest warte tyle, na ile wyceniają je inni. Bestialskie zbrodnie zdarzają się każdego dnia, a wybrani stają się ofiarami. Zabójca na podstawie kurewsko chorych powodów podejmuje decyzję, kogo pozbawić marzeń, oddechu, wspomnień. Sprawiedliwą ocenę możemy między bajki włożyć – czasem przypadek skazuje nas na śmierć. A jeśli poszczęściło się nam i mamy okazję powalczyć o duszę z mordercą, musimy liczyć na pełnych cnót policjantów i śledczych, którzy po odrzuceniu własnych problemów, ambicji oraz pogoni za awansem wyrażą gotowość, by nas ocalić. Nie wypracowujemy samodzielnie wartości naszego życia – robią to obcy nam ludzie.

Leśna ścieżka pięła się łagodnie w górę. Choć prowadziła po uczęszczanym szlaku turystycznym, w ciemności nie należała do najłatwiejszych. Śliskie kamienie wylańały się znienacka pod stopami, a wiotkie gałązki buczyny smagały policzki i dłonie. Światło latarki co jakiś czas trafiało na lśniące ślepią leśnej zwierzyny, a ta, spłoszona, uciekała do swoich kryjówek. Powietrze przenikały odgłosy pohukiwania oraz poszczekiwania – lisy nawoływały się wzajemnie.

Komisarz Radosza przystanął, sapiąc głośno. Nawet nie udawał, że jego słaba kondycja to chwilowy spadek formy – od dawna nie pokonał drogi dłuższej niż odległość od miejsca parkingowego do drzwi komendy powiatowej. Nikt nie wymagał od niego regularnego treningu, a nawał papierkowej roboty coraz częściej służył za dobrą wymówkę, więc brak ruchu stał się w jego życiu normą. Cieszył się, że policyjnej terenówce udało się wdrapać na wysokość ośmiuset metrów, dzięki czemu uniknął złapania zadyszki na samym początku wędrówki. Otarł pot z czoła i głośno wydmuchał nos. Zwrócił uwagę funkcjonariusza, który wyprzedzał go o kilkanaście metrów.

– Zgłoszenie otrzymaliśmy tuż po dwudziestej pierwszej od niemieckiego turysty maszerującego po górach z plecakiem. Mężczyzna twierdzi, że od razu zadzwonił na numer alarmowy. – Koszycki zrównał się z przełożonym i zwięźle zrelacjonował informacje uzyskane od dyżurnego policjanta. Zaczął przetrząsać kieszenie w poszukiwaniu miętówki. Starał się rzucić palenie, a cukierki zastępowały mu niezdrowy nałóg.

– Gdzie teraz... przebywa? – Komisarz miał trudności ze złapaniem oddechu.

– W pensjonacie pod szczytem. Jutro rusza na szlak, dlatego z samego rana zaproszę go na komendę. Niemiec dobrze mówi po angielsku, więc swobodnie powinienem się z nim dogadać. Jednak myślę, że to ślepy zaułek.




Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 facebook.com/wydawnictwo.mova



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059